

# z TEATRU

## Misterium Brechta

**G**DZIE nie rozejrzysz się po polskich teatrach — wszędzie Brecht i Brecht. Jakżeby więc TEATR NARODOWY mógł uchylić się od udziału w tych postugach? Zgodnie ze swym dostojstwem i zgodnie z aktualnymi możliwościami obsadowymi, a mam na myśli przede wszystkim główną postać sztuki zagraną przez IRENĘ EICHLERÓWNĘ, Teatr Narodowy zdecydował się na zagranie samej „MATKI COURAGE”, nie bacząc na to, że jest już trzecim warszawskim teatrem, który w ostatnich latach nam ją pokazuje. Nie jest to przYGANA. Zarówno Teatr Żydowski, jak Teatr Ziemi Mazowieckiej mają własną okrośloną publiczność. My zaś, krytycy, zyskujemy więcej podstaw do zestawień i ocen, zwłaszcza jeśli pamiętamy autentyczną inscenizację samego Brechta, z którą Berliner Ensemble przyjeżdżał jeszcze za jego życia do Polski.

Obecnie gra także „Matkę Courage” Teatr Kameralny w Krakowie z Lidją Zamkow w roli głównej i w jej reżyserii. Jak dochodzą wieści jej interpretacja dość śmiało odbiega od wzoru Berliner Ensemble, co jeszcze nie wiadomo czy jest słuszne i zdania na ten temat mogą być podzielone.

Inszenizacja w Teatrze Narodowym, a mam na myśli zarówno reżyserię Z. SAWANA, jak scenografię E. MARKOWSKIEGO, dość wrotnie powtarza wzór niemiecki, rezygnując co prawda z niektórych elementów, lecz niewiele dodając własnych. Cóż, póki trwa żywa pamięć wzoru, będzie on przemożnie wpływał na wyobraźnię kopistów, jak to na przykład u nas było długie ze sztukami Wyspiańskiego. Zresztą także misteryjne ramy nie przeszkadzają rozwinięciu przez aktorów ich indywidualnej interpretacji.

Więc przede wszystkim EICHLERÓWNA przeciwstawia Matce Courage Heleny Weigel swoją nie mniej wspaniałą indywidualność. Jest porywająca w swym tragicznym, przekornym optymizmie osoby wpiętej w kolo dziejów. Ze Eichlerówna będzie wspaniała byliśmy tego pewni, ale jeszcze jednym wzbudziła respekt: nie powtórzyła swego stylu z innych sztuk. Zupełnie na nowo kreowała gest, ruch, tonację głosu. Była sobą, ale jakże ożywną przez odmienienie.

Obok niej zaś zupełnie po swojemu, a w szczególnych wypadkach nawet w artystycznej polemice z aktorami Berliner Ensemble grała świta. Nie mogąc wymienić wszystkich, wspomnę przynajmniej dwie wicekrólowe przedstawienia: BARBARĘ FIJEWSKA w roli Yvette i JOANNĘ WALTERÓWNĘ w roli Katarzyny, KURNAKOWICZA w epizodzie Pułkownika, nawiązującego do najlepszych tradycji epizodu, WICHNIA-RZA świetnego interpretatora roli Kapelana, SZALAWSKIEGO jako kucharza, KALENIKA i FILLERA jako synów Matki Courage oraz KÓ-ZAKIEWICZA, SŁOWIŃSKIEGO i ORDONA w krótszych rolach. Ta jedenastka stanowiła o życiu i oryginalności przedstawienia, co nie

umniejsza opinii o rzetelnej pracy pozostałych.

I na tym byłaby kropka, gdyby nie jeden przyskrzy fakt.

Tłumaczem „Matki Courage” jest poeta STANISŁAW JERZY LEC. W tekście są dialogi prozą i wierszowane „songi”. Lec szukał odpowiednika stylu brechtowskiego, z takim samym prawem do indywidualnego poszukiwania jaki mają aktorzy i reżyserzy przy swoich interpretacjach. Jednym może się coś podobać, innym nie, jednak proza i wiersz w tłumaczeniu Leca mają jeden, konsekwentny styl. Oczywiście mogło się zdarzyć, że tekst songów wydrukowany w wydaniu książkowym nie wszędzie przylegał do muzyki DESSAU'A. Na to jednak są reżyserzy, ich asystenci, kierownicy muzycy i literacy, żeby zaproponować odpowiednie poprawki i zastosowania, zwłaszcza że inne teatry jakoś to przypasowały do tejże muzyki. Dodajmy, że wśród aktorów Teatru Narodowego nie wszyscy śpiewali tak na serio jak Szalawski, Eichlerówna i Fijewska ograniczyły się raczej do czegoś w rodzaju melorecytacji i parlanda.

Apodyktyczne zdyskwalifikowanie tekstu przez kierownictwo muzyczne przedstawienia nie miało dobrych następstw... W rezultacie songi na premierze były śpiewane w przekładzie dwu pań, które jak tylko mogły zabrały im specyfikę Brechta, przybliżając je do stylu najbanalniejszych tekstów operowych i piosenkowych. Wiem, że nie można winić nowego dyrektora za wylawierowanie tramwaju zwanego premierą z kłopotliwej sytuacji, jaką zastał.

Chciałbym wierzyć, że pod jego mocną ręką podobne historie będą rzadsze.

JERZY ZAGÓRSKI